

# Stanisław Majchrowski

---

## Od "Małowiernych" do "Pasierbów" i "Bołdyna"

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 34, 145-166

---

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW MAJCHROWSKI

## OD „MAŁOWIERNYCH” DO „PASIERBÓW” I „BOŁDYNA”

Lata sześćdziesiąte w biografii pisarskiej Jerzego Putramenta zamykają się plonem sześciu opublikowanych powieści oraz kilkunastu tomów odpowiadań, reportaży, esejów, felietonów, wrażeń z podróży i wspomnień. Jest to pokaźny dorobek, zważywszy, iż literatura piękna i publicystyka nie są jedynymi sferami działań i zainteresowań autora *Września*.

Głównemu nurtowi prozy artystycznej towarzyszą stale w tych latach pisane tomy wspomnień, wydawane pod wspólnym tytułem *Pół wieku*. Ponieważ wspomnienia spotykały się każdorazowo z bardzo różnorodnym przyjęciem krytyki, pozytywnym i negatywnym, warto przypomnieć zamysł pisarza, gdy przystępował do spisywania pamiętnika.

„2 października [1959 r. — przyp. S. M.] notuje »Zacząłem *Pół wieku*«. Za rok i dwa miesiące kończyłem 50 lat. Wpadłem na pomysł zrobienia dość osobliwie pojętych wspomnień. Nudzi mnie, irytuje tradycyjna rola takich elukubracji — tj. tłumaczenie się, obrona sprawcy. Jeszcze zwykli ludzie, zwłaszcza nie piszący z myślą o druku, potrafią parę słów niebałwochwalczych o sobie powiedzieć. Ale każdy, kto zahaczył o historię... [...]. Byłem w sytuacji nietypowej — bo zwykli jak zwykli, ale stykający się od czasu do czasu z historią. I piszący — od razu z myślą o druku. Niebawem wpadłem w ton, właśnie autoironiczny. Na tle tego całego pamiętnikarskiego wypinania się sprawa okazała się prosta: parę razy ironicznie, a nawet złośliwie o sobie ó w c z e s n y m powiedziałem, a już linny ton całości”<sup>1</sup>.

Autokomentarz pochodzi z 1970 r., a więc już po ukazaniu się czterech tomów *Pół wieku*<sup>2</sup>. W dwa lata później pisarz wyznaje:

<sup>1</sup> J. Putrament, *Resztki kanikuły*. Drugi odcinek *Poślizgu*, „Literatura” 1972, nr 8, s. 7.

<sup>2</sup> Niepewność, czy sądy i opinie o faktach, wydarzeniach, o sobie samym pochodzą z okresu przedstawionego w „fabule” pamiętnika, czy też są wtórnie odtwarzane w momencie spisywania wspomnień, wciąż towarzyszy lekturze *Pół wieku*. Putrament bowiem rzadko rozgranicza obie płaszczyzny czasowe. Dla formy pamiętnika charakterystyczny jest wariant drugi. Lecz pisarz przynajmniej od r. 1945 prowadzi systematycznie dzien-

„W miarę pisania dalszych tomów *Pół wieku* coraz mniej w nim autoironii. To jest może pośredni dowód słuszności tezy, że lata 1960—1966 były najlepszymi latami mego życia. Autoironia jest dowodem poczucia siły, poczucia pewności siebie. I tom *Pół wieku*, gdzie ton ten brzmiał najsilniej, pisałem właśnie u początku tego szczytowego okresu. W ostatnich tomach znacznie mniej ironii, znacznie więcej samochwalstwa. Pisałem je już po szczycie, już czując rozliczne zagrożenia starości, więc już podświadomie uczulony na potrzebę samoobrony”<sup>3</sup>.

Wydaje się, iż najcelniejsza charakterystyka *Pół wieku* sformułowana została jeszcze przed ukazaniem się pierwszego tomu. W artykule odredakcyjnym „Współczesności”, prezentującym sylwetkę pisarza, który właśnie przekroczył 50 lat życia, pojawia się zapowiedź: „A jeszcze na swoje półwiecze Jerzy Putrament gromadzi notatki, szkice, wspomnienia, jakiś swoisty ni to pamiętnik, ni to powieść, istne *silva rerum* — *Pół wieku*, książkę, co może być komentarzem i kluczem do jego twórczości”<sup>4</sup>.

Późniejsze recenzje i omówienia, pominąwszy częste zastrzeżenia nie tyle dotyczące zawartości merytorycznej, co subiektywności autorskich osądów, potwierdzają i uzupełniają w szczegółach powyższą ogólną formułę<sup>5</sup>.

Niezwykłość *Pół wieku* na tle literatury pamiętnikarskiej wynika z połączenia dwóch, zdawałoby się, wykluczających wzajemnie zamierzeń: z kronikarskich aspiracji w stosunku do przedstawianego czasu oraz ze świadomych samoograniczeń, z chęci, by pamiętnik pozostał osobistym wyrazem jednostkowej świadomości. Prób dialektycznego godzenia sprzeczności — istotnych lub po-

---

nik, na który wielokrotnie się powołuje, którego zapisy niekiedy cytuje. W ten sposób uwierzytelnia pamiętnik. Z kolei jednak nie wiadomo, jak dalece prywatny dziennik jest „pojemny” w sensie aktualnego komentarza, bieżącej refleksji. Właśnie cytowane fragmenty dziennika pozwalają przypuszczać, że składają się nań lakoniczne notatki, służące jako budulec faktograficzny do pamiętnika. Domniemania te mogłyby być potwierdzone lub zaprzeczone tylko po uprzednim wglądzie bezpośrednio do dziennika.

<sup>3</sup> J. Putrament, *Pół wieku. Rapanui*, Warszawa 1975, s. 322. W latach 1960—1966 powstały tomy cyklu: *Młodość, Wojna, Zagranica*. Po roku 1966: *Literaci, Przełom — Poślizg, Rapanui*. Tom piąty, obejmujący lata 1956—1959, nie ukazał się dotychczas w formie książkowej. Sześć jego odcinków pod ogólnym tytułem *Przełom* drukował „Miesięcznik Literacki” (1970, nr 10—12; 1971, nr 1—3). Siedem dalszych, pt. *Poślizg*, ukazało się w „Literaturze” (1972, nr 7—13). O powodach niewydania tomu piątego mówi pisarz w *Rapanui* (s. 5).

<sup>4</sup> „Współczesność” 1960, nr 24, s. 3.

<sup>5</sup> Zob. m. in. W. Sadkowski, *Jerzego Putramenta wspomnienia z teraźniejszości*, [w:] *Penetracje i komentarze*, Warszawa 1967, s. 29—45; W. Sokorski, *Literaci*, „Miesięcznik Literacki” 1971, nr 1, s. 129—131.

zornych — jest tutaj więcej. Z powodu nałożenia na siebie dwu perspektyw czasowych (a tym samym dwóch odmiennych punktów widzenia): czasu „fabuły” i czasu narracji, powstaje swoisty stop obiektywizmu i subiektywizmu w ocenach epoki. Postawa bezstronnego świadka współlistnieje z postawą zaangażowanego uczestnika, dystans ustawicznie niwelowany jest polemiczną pasją, a ta znowuż jest powściągana uogólniającą refleksją. Obrona własnych racji staje się równocześnie manifestacją marksistowskiego światopoglądu. Sprzeciwy wobec złych przejawów praktyki politycznej czy kulturalnej korespondują z afirmacją naczelných ideí, z potrzebą racjonalnego tłumaczenia prawidłowości i meandrów w rozwoju socjalizmu.

Przy tym wszystkim *Pół wieku* stanowi bardzo ważne źródło informacji o twórczości beletrystycznej i warsztacie pisarskim Putramenta. Dostarcza wiadomości o samej technice tworzenia, o sposobach budowania świata przedstawionego, kształtowania obrazów, postaci, sytuacji. Jego rola i miejsce w całokształcie twórczości pisarza jest zresztą i większa, i bardziej szczególna, niż zazwyczaj to bywa z pamiętnikiem prowadzonym równoległe do twórczości artystycznej. Jest dopełnieniem tej twórczości, a niekiedy jej zdystansowaniem. Wacław Sadkowski w konkluzji swych rozważań o związkach prozy beletrystycznej i pamiętnikarskiej Putramenta, nie kwestionując dokumentarnych wartości pamiętnika, trafnie ujmuje specyfikę *Pół wieku*:

„Wszystkie te elementy różnych gatunków literatury autobiograficznej [wyznaczanych z jednej strony *Dziennikiem* Samuela Pepysa, z drugiej *Wyznaniem* Rousseau — przyp. S.M.] występują pospołu w książce Putramenta, tworząc z niej niejako »nowoczesną« pod każdym względem »powieść« o własnych wspomnieniach (tak jak znamy w literaturze »powieść o powieści«), powieść o sprawach utrwalonych w pamięci lub zapisanych w dawnych notatkach, w szkicach nakreślonych przed laty. Jest to po prostu powieść o Putramencie, o jego własnym życiu, ujęta w kształt kompozycyjny wspomnień czy pamiętników”<sup>6</sup>.

Tak więc od prozy na poły dokumentarno-publicystycznej, na poły artystycznej dochodzimy do prozy artystycznej *stricto sensu*, w której istnienie publicystyczno-dokumentarnej podszewki nie budzi wątpliwości. O ile bowiem Putrament w *Pół wieku* zmierza w kierunku beletryzacji autentycznych przeżyć i doświadczeń, to powieści wyrastają z jego potrzeby uczestniczenia w problemach i sporach współczesnej rzeczywistości, co nadaje im publicystyczny, interwencyjny charakter. W tym miejscu oba nurty uzupełniają się, niejako wymieniają.

Toteż mówiąc o trzech powieściach związanych wspólnym te-

<sup>6</sup> Sadkowski, *op. cit.*, s. 44.

matem: *Małowiernych*, *Pasierbach* i *Bołdynie*, wypadnie niejednokrotnie odwoływać się do *Pół wieku*, tam szukać wyjaśnień, pamiętając równocześnie, iż nie zawsze identyczność jakiegoś wydarzenia w pamiętniku i powieści świadczy o jego pełnej autentyczności. Niekiedy zapis w pamiętniku może przedstawiać wydarzenie nie w jego pierwotnym kształcie, lecz zniekształcone „obróbką literacką”, gdyż wcześniej znalazło się już w opowiadaniu czy powieści. Możliwość wystąpienia takich przypadków sygnalizuje Putrament przy opisie rozprawy sądowej przeciwko grupie „Po prostu”<sup>7</sup>.

Kolejność ukazywania się *Pasierbów* (1964), *Małowiernych* (1967) i *Bołdyna* (1969) nie pokrywa się z chronologią ich powstawania. W 1960 r. napisał Putrament jeden z rozdziałów *Małowiernych*. Po kilkunastu miesiącach przerwy, w okresie od listopada 1961 do czerwca 1962 ukończył powieść i wysłał na konkurs literacki (ogłoszony przez Związek Literatów Polskich i wydawnictwa: „Czytelnik”, Państwowy Instytut Wydawniczy, „Iskry”, Wydawnictwo Literackie, w r. 1960). Ponieważ spotkała się z nieprzychylnym przyjęciem (w recenzji wewnętrznej oceniono ją jako rewizjonistyczną), pisarz odłożył maszynopis do szuflady, nie mogąc zdobyć się na przeróbki i poprawki. Dopiero, jak pisze: „Na początku 1966 roku dokonałem w niej pewnych poprawek [...] Wcale nie było tak, że przez całe te siedem lat siedziałem nad nią albo wyklócałem się o jej wydanie. Nie byłem z niej zadowolony, to wszystko. Poprawki 1966 roku wydały mi się niezłe, zresztą czułem, że już nic istotnego w niej poprawić nie będę mógł”<sup>8</sup>. W październiku 1962 Putrament rozpoczął pisanie *Pasierbów*. Już w styczniu 1963 praca nad powieścią została ukończona. *Bołdyn* powstawał później. Zgodnie z datami pod tekstem powieści: na przełomie roku 1964 i 1965 oraz w roku 1968<sup>9</sup>.

Ustalenie kolejności powstawania powieści nie jest tylko zabiegiem filologicznym, lecz wskazuje na pewną ewolucję głów-

<sup>7</sup> „Niezwykle trudno przychodzi mi referować samego procesu. W *Rzeczywistości* jest on centralnym epizodem książki. Pisana o dwadzieścia lat wcześniej [od *Pół wieku*. *Młodość* — przyp. S. M.), w parę dopiero lat po sprawie powieść stała się dla mnie trwalszym wspomnieniem owych czasów niż wspomnienia bezpośrednie. W opisie procesu nie brak »obróbki literackiej«, ale w zasadzie trzymał się on rzeczywistego przebiegu obrad. W rezultacie jest mi bardzo trudno odróżnić »obróbkę« od prawdy [...] Boję się, po tej nauce, własnej pamięci, zwłaszcza jeśli tymczasem zdążyła spocząć w próbach fikcji literackiej — w powieści” (J. Putrament, *Pół wieku*. *Młodość*, Warszawa 1969, s. 327—328).

<sup>8</sup> J. Putrament, *Przez z małowiernymi!*, „Życie Warszawy“ 1967, nr 245, s. 3.

<sup>9</sup> Zob. Putrament, *Rapanui*, s. 126, 135, 138, 147, 153, 157, 226, 235.

nego tematu tych utworów, jakim jest śledzenie mechanizmów polityki i władzy w okresie tzw. kultu jednostki.

Po lekturze *Małowiernych* i *Literatów* nietrudno skonstatować, że powieść powstała na bazie autentycznych, własnych doświadczeń i przeżyć autora. Podobieństwa są tak duże, iż przypominając sobie jakieś wydarzenie, postać, komentarz bądź kwestię słowną nie zawsze można być pewnym, czy pamięta się je z *Małowiernych*, czy też z pamiętnika<sup>10</sup>. Są więc *Małowierni* powieścią z kluczem. Szyfry i pseudonimy w dużej mierze dają się rozwiązywać właśnie za pomocą tomu *Pół wieku*, chociaż i tu występuje szyfr osobowy. Rozwiązanie klucza osobowego nie przynosi jednak odkrywczych rewelacji, nie ujawnia tajemnic osobowości, nie przyczynia się do zerwania jakichkolwiek masek. Podstawienie rzeczywistych osób w miejsce postaci powieściowych wprawdzie pozwala zorientować się w personalnych układach danego środowiska, lecz nie zmienia i w gruncie rzeczy nie poszerza ogólnej zawartości poznawczej utworu. Putrament z reguły kreacje swoich bohaterów opiera na konkretnych, historycznie istniejących ludziach, nawet jeśli tworzy postacie syntetyczne, noszące cechy kilku osób. Wynika to ze ściśle mimetycznego charakteru jego twórczości. Pisarza nie interesuje psychologia indywidualna, charakteru jednostkowe. Człowiek jest dlań ważny jako nosiciel określonego światopoglądu, reprezentant postawy, „narzędzie i ilustracja działania w określonym kierunku”<sup>11</sup>.

W odniesieniu do *Małowiernych* stwierdzenia te są słuszne z pewnym zastrzeżeniem. Stopień reprezentatywności postaci uzależniony jest tu bowiem od pozycji, jaką dana postać zajmuje w hierarchii społecznej i politycznej. Im ta pozycja wyższa, tym mniejszy stopień reprezentatywności, tym mniejsza także możliwość pisarskiego manewru, gdyż w odbiorze czytelnicznym dochodzi do większej konkretyzacji. Dlatego pewnie ludzie najwyższego szczebla władzy umieszczeni są w powieści na drugim planie. Kiedy pojawiają się na dłużej bezpośrednio w planie akcji, nie dowiadujemy się o nich samych ani o sprawach polityki nic ponad to, co dostępne jest po roku 1956 w dokumentacji tamtego okresu. Ale też scena z „mandarynami” nie istnieje sama dla siebie; jest jednym z elementów obrazu, który przedstawia pewien etap w historii kraju po wojnie. Jej wartość dokumentarna tkwi w uszczegółowieniu obrazu, w zarysowaniu napięć psychicznych towarzyszących ludziom polityki, w prezentacji ich „sposobu by-

<sup>10</sup> Zakres czasowy jest także niemal identyczny: akcja *Małowiernych* w odniesieniu do czasu historycznego zamyka się w latach 1951—marzec 1956, *Literaci* obejmują lata 1950—marzec 1956.

<sup>11</sup> A. Lam, *Między demaskatorstwem a taktyką*, „Twórczość” 1955, nr 12, s. 150.

cia”, czego żaden dokument nie zawiera. Warto tej scenie przyjąć się uważniej.

Obrady ogólnej sesji Rady Naczelnej Związku Ekonomistów (w rzeczywistości obrady III Plenum Komitetu Centralnego PZPR w dniach 21—24 stycznia 1955 r.) toczą się w trudnej sytuacji politycznej i gospodarczej kraju, o czym świadczą rozmowy kuluarowe w przerwach posiedzeń. Istnieje nagląca konieczność podjęcia decyzji prowadzących do poprawy sytuacji. Tymczasem prezes Związku Radoniak — w referacie — którego tekstu wprawdzie nie słyszymy, ale o którym informuje narrator — zajmuje stanowisko niezdecydowane, kluczy, kieruje uwagę na sprawy mniej ważne. W dyskusji zabiera głos Bryński. Jego wypowiedź przyjmowana jest życzliwie, mówi rzeczowo, rozsądnie, lecz w pewnej chwili wymyka mu się zdanie, które całkowicie zmienia „akustykę” sali: „bo, oczywiście nikogo z nas nie zadowolili referat prezesa Radoniaka.”<sup>12</sup> Kolejni mówcy solidarnie „odcinają się” od Bryńskiego, co więcej, on sam wie, że to prawdziwe zdanie było jednak błędne. Dlaczego było błędne — wyjaśnia rozmowa Radoniaka z Winertem po zamknięciu sesji i wcześniejsza: Jakubca z Ligęzą, w której Jakubiec tłumaczy przyczyny dziwnej reakcji uczestników sesji na wystąpienie Bryńskiego:

W Związku trzeba zmian. Tak? Trzeba, żeby Radoniak zrozumiał ich konieczność. Trzeba tak poprowadzić dyskusję, żeby uświadomił sobie konieczność odpowiednich kroków. Wyobraź sam siebie w jego skórze. Przecież przeczuwa, że nie wszystko w porządku. Chciałby coś zrobić. Ale boi się, że jak się ruszy, to zaraz się zacznie lawina, która wszystko zmiecie. A ponieważ, jak każdy na jego miejscu, wyobraża sobie, że Związek i on to jedno, wszelki początek krytyki pod swoim adresem przyjmuje jako zamach na Związek (s. 348).

Zachowanie Radoniaka potwierdza słusność wyводу Jakubca. Słowa Bryńskiego były dlań wstrząsem równym trzęsieniu ziemi, bowiem:

W ostatnich kilku latach przeszedł na całkiem inne rejestry odczuć. Teraz nauczył się podejrzewać złe zamiary, nawet gdy chwalono to, co mówi, ale zdawkowo, letnio. Milczenie pewnych ludzi zdawało mu się równoznaczne z krzykiem sprzeciwu. Cóż mówić o najbardziej wyrozumiałej i życzliwej krytyce! (s. 351).

Wymowa fabularnych zdarzeń jest jednoznaczna. To wykrywanie się jedynowładztwa, pełne utożsamienie się nosiciela władzy ze sprawą, którą władza reprezentuje, staje na przeszkodzie wprowadzeniu w 1955 r. potrzebnych zmian. Ale przecież Radoniak nie zostaje w powieści potępiony. Czy członkowie Rady

<sup>12</sup> J. Putrament, *Małowierni*, Warszawa 1967, s. 341. Wszystkie dalsze cytaty z tego wydania. W *Literatach* zdanie to brzmi: „cóż, towarzysze, nikogo z nas nie zadowolili referat towarzysza Bieruta...” (s. 263).

Naczelnej widząc przerost władzy, znając bliżej Radoniaka, uznając konieczność przemian, próbują usunąć go z urzędu? Wręcz przeciwnie. Chronią go jak kruchą roślinę w szklanym kloszu, jednocząc się przeciwko Bryńskiemu. Ligęza czuje się przekonany słowami Jakubca. Doszukuje się nawet patosu w postawie i sytuacji Radoniaka. Winert dobrotliwie i ostrożnie — w cztery oczy! — nakłania Radoniaka do powzięcia decyzji o państwowym znaczeniu. A Radoniak jest pełen dobrej woli, rozumie niezbędność przemian, lecz poraża go odpowiedzialność, lęk, że próby naprawy „błędów i wypaczeń” mogą przynieść uboczne i niepożądane skutki. Skoro w Radzie Naczelnej znajdują się ludzie pokroju Bryńskiego, „trzeba przedtem dokończyć konsolidacji partii. Póki nie jesteśmy pewni nawet Rady Naczelnej, jakże chcesz zabierać się do tak delikatnej operacji?” (s. 355) — zapytuje Winerta, gdy ten z podziwu godną przenikliwością wyłuszcza sedno sprawy:

— Cała rzecz, kto stanie na czele przemian? Partia czy jej część, czy ktoś spoza partii. Przemiany są nieuchronne. Cała rzecz, kto. Bo od tego zależy, jak się przemiany potoczą i czym się skończą. Jeśli wyprzedzą nas wrogie agentury, jeśli zaczną zamieszki... sam rozumiesz. Jeśli w partii dojdzie do rozłamu, do walki międzyfrakcyjnej, wróg nie zaąpi sprawy, będzie to nas kosztowało drogo, bardzo drogo. Cała szansa, że dzieło naprawy weźmie w swe ręce sama partia... (s. 354—355)<sup>13</sup>.

W rezultacie Radoniak, ponieważ „cenił i lubił Winerta”, godzi się na określone posunięcia, mające na celu uzdrowienie pracy resortu bezpieczeństwa. W powieści Radoniak jest zmęczony, godny współczucia, zrozumienia, usprawiedliwienia. Widziany z bliska, w gabinetowej rozmowie, nie ma nic z autokraty. Nie jest winien. Winert także nie. Wszak to on jest odpowiedzialny za działalność aparatu bezpieczeństwa i to on dąży do reform, których przeprowadzenie jemu osobiście nie może przynieść nic dobrego. Gdzież więc są ci winni, już nie tylko stanu z roku 1955, ale również z siedmiu lat poprzednich? Czyżby ludzie typu Bryńskiego? Taka hipoteza byłaby i przewrotna, i bezpodstawna. Winni są „małowierni”. Tu dochodzimy do zasadniczego problemu powieści.

Putrament w odpowiedzi na zarzuty krytyków i recenzentów wobec powieści stwierdził, że tematem *Małowiernych* są tylko małowierni. „Chodziło mi o galerię ludzi, którzy między 1950 rokiem a początkiem 1956 dokonali dosyć gwałtownego zakrętu w swoich przekonaniach politycznych. Jak to się stało? O, jeśli mi ktoś zarzuci, że zbyt słabo zróżnicowałem bodźce tych zmian, słowa nie

<sup>13</sup> Tak sformułować diagnozę można było dopiero po r. 1956.



powiem, trafiono celnie". Ludzie ci są niesympatyczni<sup>14</sup>, bowiem zawinili<sup>15</sup>.

Wiara, zła wiara, mała wiara — zakładają obecność idei, w którą się wierzy lub nie, której podporządkowuje się działanie lub którą się zwalcza. Tymczasem w powieści brakuje idei (ideologii), która by określała zachowania ludzi czy uzasadniała pobudki ich działań. Nie konflikt idei, lecz koniunkturalne wahania w sposobach sprawowania władzy determinują postawy, a także owe „zakręty” w przekonaniach politycznych bohaterów. Tym samym zostaje podany w wątpliwość status ontologiczny „małowiernych”.

Spróbujmy zresztą ich znaleźć. Poza kręgiem podejrzanych znajdują się dyspozytorzy: Radoniak, Winert. Oni przecież — zgodnie z wolą autora — uosabiali ideę, a jeśli nawet popełniali błędy w polityce wewnętrznej, to dlatego, że w podejmowaniu decyzji musieli się liczyć z konkretnymi uwarunkowaniami międzynarodowymi, a także specyficznie polskimi. Wyłączyć trzeba również Kranca i Świderskiego — jedyne postacie z „ideowym kręgosłupem”, w pełni pozytywne — oraz Ligęzę, który po opuszczeniu redakcji „Przyjaciela Ludu” ma wprawdzie chwile zwątpienia w sens politycznej praktyki, ale wierzy głęboko w słuszność ideowych pryncypiów; rozumie własne błędy i błędy „etapu” i szuka dróg naprawy. Ludzie szczebla wykonawczego: Jakubiec, Konkol, Miller, są zwykłymi karierowiczami lub wykonawcami rozkazów „góry”. Nie zmieniają poglądów politycznych, ponieważ ich nie posiadają, a raczej posiadają, ale dwojakię i względem siebie różne: jedne na własny, prywatny użytek oraz drugie, oficjalne, na użytek publiczny. Są jak dobre charty myśliwskie, które starannie wietrzą kierunek i siłę wiatru, nim rozpoczną nagonkę i ujadanie. W przebiegu fabuły pozostają stale wierni władzy. Publicysta Hliwecki należy do tych z powojennej generacji komunistów, którzy ideologię przyjmowali płytko, bez sprawdzania jej jakości, w formie „kultowej”, gdzie

wszelki akt władzy tracił swój osobowy, jednostkowy charakter, swoją jednostkową, ludzką przyczynowość, stawał się aktem woli i mądrości bezpostaciowej, więc i wszechmądrej siły (s. 89—90).

Gdy zachwiał się symbol tej siły, zachwiała się także wiara niektórych ludzi w ideę utożsamioną z symbolem. Podobnie jest w gruncie rzeczy z pisarzem Pulikowskim, chociaż bardziej dramatycznie, jako że mamy do czynienia z człowiekiem skłonnym

<sup>14</sup> W bogatej kolekcji portretów prezentowanych mi w *Małowiernych* nie znalazłem takiego, który budziłby moją sympatię. Nikt nie budzi uczuć przyjaznych... może Kranc, bo niewinnie siedział, może chory na piersi sekretarz Felek...” (B. C z e s z k o, *Remanent — przepraszamy* „Nowe Książki” 1967, nr 16, s. 993).

<sup>15</sup> Putrament, *Precz z małowiernymi!*

do fanatyzmu. Jego ekspiacja zasługuje jednak na szacunek, nie na potępienie. Kranцова nie zmienia przekonań. Załamuje się pod wpływem doznanych nieszczęść, całkowicie traci wiarę i przechodzi na pozycję nihilizmu.

Pozostaje Lichtner. Na nim skupiła się oskarżycielska pasja narratora. Wątek Lichtnera zilustrował Putrament najgroźniejszy proces polityczny tego okresu. Pisarz z kliniczną precyzją analizuje „nagrywanie” i reperkusje sprawy Kranca, głównym winowajcą czyniąc Lichtnera, który po aresztowaniu Berii pierwszy występuje z potępieniem aktów łamania praworządności, a dopiero gdy przeczuwa, że nie uniknie odpowiedzialności za popełnione przestępstwa, ucieka na Zachód. Lichtnera można, jak to czyni Putrament, mianować Judaszem zdradzającym kraj, a już na pewno sprzedającym tajemnice „służby”, lecz nie sposób nazwać go mało wiernym. Uosabia on bowiem — już od czasu wojny — władzę w stanie czystym, bez domieszki ideologii, a tę traktuje wyłącznie jako dogodny środek do zdobycia i utrzymania władzy.

Umieszczając swoich bohaterów w planie gry politycznej, Putrament wbrew własnym intencjom nie mógł dostatecznie przekonująco umotywić ewolucji światopoglądowej „małowiernych”, jeśli nawet taka ewolucja zachodziła. Czyżby więc wykonanie przeczyło wstępnej koncepcji? Zapewne, choć tylko do pewnego stopnia.

Wydaje się, że sens całości staje się bardziej wyrazisty w świetle ostatniego epizodu powieści, gdy Jakubiec i Konkol uzgadniają z Winertem sprawy organizacyjne związane z powołaniem nowego pisma w miejsce „Przyjaciela Ludu”. Wszyscy trzej widzą oczywistą absurdalność obsady personalnej pisma z Millerem i Garganem na czele. Mimo to przystają na takie rozwiązanie, chociaż propozycje i decyzje zależą wyłącznie od nich samych. Cięży na nich przeszłość, powielają własne błędy, istnieją siłą bezwładności, a co najważniejsze — nie wierzą już w wartość i racje swojego działania<sup>16</sup>. Nie wierzą, lecz trwają i swoim trwaniem przedłużają żywot „etapu”.

Trudno tej powieści przyznać walory zwierciadła, w którym odbija się cała prawda epoki. Zawarł w niej pisarz własny rozrachunek z ludźmi i minionym okresem historycznym. Uczestnictwo, osobiste zaangażowanie Putramenta w współtworzeniu tamtej rzeczywistości politycznej znacznie skróciły potrzebny dystans i zawężyły pole obserwacji. Mimo dążeń do obiektywizmu, widocznych choćby w konstrukcji trzecioosobo-

<sup>16</sup> Dotyczy to przede wszystkim Winerta, któremu w tej scenie rzeczywistości zabrakło wiary. Jakubiec zawsze był tylko tubą i rzecznikiem władzy zwierzchniej, a Konkol pojawia się po raz pierwszy w powieści właśnie teraz.

wego narratora, rezonera i komentatora świata przedstawionego<sup>17</sup> — obiektywizmu więc w rezultacie pozornego — w *Małowiernych* panuje ton polemiki, dyskusji, a także swoistej bezwzględności, wywodzącej się z przyjęcia etycznych kryteriów w ocenach ludzi, ton tak charakterystyczny dla *Literatów* i *Przełomu — Poślizgu*. Po latach właśnie w pamiętniku potwierdzi Putrament swój powieściowy sąd o ludziach średniego szczebla władzy w okresie „kultu” i określi własne w nim miejsce:

„Dla mnie najbardziej przykre było, że [zwierzchnicy — przyp. S.M.] wymagali ode mnie i innych działaczy związkowych [Związku Literatów — przyp. S.M.] różnych posunięć, w których celowość nie wierzyli, których jednak wymagali od nich ich przełożeni. Myślę, że jest w tym jedno z najgorszych przestępstw, które może popełnić komunista. Jest to też jeden z najturdniejszych do usunięcia skutków »kultu«.

Komunista może nie widzieć decydującej racji wytycznych, które dostaje od przełożonych. Może wahać się, wątpić, a przecież wytyczne wykonywać w nadziei, że na koniec przełożeni, którym wierzy, okażą się bliżsi racji niż on, który tej racji w porę nie dostrzeże.

Ale niektórzy z nich, po kilkunastu latach, nabrali odwagi i przyznają się otwarcie, że tego czy tamtego ze szczytów już i wtedy nie lubili, nie ufali mu, więcej, uważali jego działalność za błędną, szkodliwą, nawet zgubną. A przecież trwali na swoich stanowiskach, słuchali tego, kogo uważali za — nie wiem — może i wroga. I z podmrugiwaniem cisnęli nas, żądali od nas wykonywania — ich zdaniem — bzdurnych i szkodliwych posunięć [...]

Wcale nie mam ochoty odżegnywać się od swoich odpowiedzialności zwalaniem wszystkiego na »górze«. Jedno tylko podkreślam: wierzyłem tej »górze«. Gdy od literatów chciała czegoś absolutnie niemożliwego — tłumaczyłem sobie, że nie zna się na literaturze, że jest źle poinformowana, zwalałem winę na cyników. Gdy zacząłem podejrzewać rozłam i słabość tej »góry«, po prostu odszedłem od Związku w ciągu roku 1956”<sup>18</sup>.

Cytowany fragment wskazuje na jeszcze jeden aspekt *Małowiernych*. Powieść jest nie tylko rozrachunkiem z przeszłością, nie tylko obroną racji autora, jest również głosem w sporach politycznych po roku 1956, kiedy to stosunek do okresu „błędów i wypaczeń” określał ówczesne stanowiska i postawy ideowe ludzi. Głos ten w chwili opublikowania książki utracił swe mocne

<sup>17</sup> Poglądy Putramenta rozpisane są w powieści na głosy narratora (narrator autorski), Świderskiego, Ligęzy, niekiedy Winerta. Ustalić to można w konfrontacji z *Pół wieku*.

<sup>18</sup> J. Putrament, *Drugie odprężenie*. Siódmy odcinek *Poślizgu*, „Literatura” 1972, nr 13, s. 9.

akcenty, zwłaszcza personalne, chociaż równocześnie aktualizował się w sytuacji wzrostu tendencji rewizjonistycznych<sup>19</sup>.

W budowie fabuły *Pasierbów* pisarz powściągnął swoje werytyczne skłonności. Akcję przeniósł w schyłek lat pięćdziesiątych z Warszawy do miasteczka powiatowego, oddalonego o około 200 km na południowy zachód od stolicy. Luźność kompozycji, epizodyczność, wielowątkowość — cechy poetyki *Malowiernych* — ustąpiły tu miejsca zwartej, udratyzowanej konstrukcji głównego wątku<sup>20</sup>, którym jest konflikt między ojcem a synem, „wielkim” Janem Pociem, przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Zaborzu, i „małym” Leonem Pociem, nowo mianowanym prokuratorem w tymże mieście. Wszystkie „detale” świata przedstawionego podporządkował Putrament sprawie naczelnej: ukazaniu funkcjonowania władzy autorytatywnej w osobie Jana Pociem i jej upadku, równoznacznego z obaleniem prestiżu moralnego samowładcy, przy czym problem ściśle polityczny uwikłał w skomplikowane zależności i powiązania rodzinno-pokoleniowe. Zachowując, jak w poprzedniej powieści, trzecioosobową narrację, inaczej przecież rozwiązał „optykę”. Zrezygnował z polifoniczności i nadrzędnego narratora autorskiego na rzecz jednego „punktu widzenia” umieszczonego w świadomości Leona Pociem<sup>21</sup>. Zabieg taki przyniósł określone efekty poznawcze i uwidoczniał zarazem pisarską strategię.

Leon związany jest z Zaborzem swoim życiorysem i uczuciami; nie jest człowiekiem obcym. Niemniej, wróciwszy do miasta po kilku latach nieobecności, rzeczywistość zaborzką może widzieć z pozycji kogoś z zewnątrz, w miarę obiektywnie. Nie identyfikując się ze swoim bohaterem, pisarz niejako zrzeka się odpowiedzialności za jego czyny, wnioski pozostawiając czytelnikowi. Kierunek interpretacji i ogólnych ocen został wyznaczony przez przebieg zdarzeń powieściowych.

Po przyjeździe do rodzinnego miasta Leon Pociem zastaje Zaborze w pełni rozkwitu. Panuje w nim ład i porządek, widać gospodarską troskę o rozwój przemysłu, handlu, kultury, chociaż — jak przekona się wkrótce Leon — nie brakuje tu również proble-

<sup>19</sup> Zob. W. Namiotkiewicz, *Z zagadnień współczesnej recydywy tendencji rewizjonistycznych*, „Miesięcznik Literacki” 1969, nr 5, s. 94—113.

<sup>20</sup> W pierwszej wersji *Pasierbowie* powstał jako scenariusz filmowy (Putrament, *Rapanui*, s. 158).

<sup>21</sup> Leon nie jest oczywiście jedynym dostarczycielem informacji, sądów i opinii. Jego rola jest wyeksponowana o tyle, że cokolwiek się zdarza w planie akcji, zdarza się w jego obecności. Wypowiedzi innych postaci są równoprawne w sensie wiarygodności i oświetlają z różnych punktów widzenia sprawy zaborckie.

mów gospodarczych trudnych do rozwiązania. Swoją zasobność miasto i Ziemia Zaborska zawdzięczają „mądrej polityce towarzysza Jana Pocięja”<sup>22</sup>. Jednocześnie odkrywa się przed Leonem druga warstwa miejscowej rzeczywistości. Jej symptomy zewnętrzne zauważa zaraz po powrocie (ulica nosząca imię Jana Pocięja, gazetka ścienna w prokuraturze, przedstawiająca zasługi Pocięja dla kraju i miasta). Otóż w Zaborzu panuje niepodzielnie jego ojciec, mąż opatrnościowy dla jednych, tyran i despota dla innych. Pod powierzchnią zaborskiej pomyślności wzmaga się sprzeciw, niezadowolenie, powstaje opozycja z „prawa” i z „lewa” wobec dyktatury Pocięja. Jawny bunt podnosi młodzież: traktowana pobłażliwie „smarkateria” z grupy Kamili; mniej jawny — grupa młodych działaczy z Sawką na czele.

Sawko, przyszły sukcesor stanowiska po Pocięju, formułuje przeciwko niemu zarzuty: „samowładza, przytłoczenie innych, wysuwanie pochlebców, tępienie samodzielnych, niechęć do oświaty...” (s. 152). Leon jest bliżej, widzi postać ojca bardziej wielostronnie. Gdy poznaje i sposoby rządzenia, i motywacje jego działań, gdy przekonuje się, że ojciec jest mądry, energiczny, bezinteresowny, że swoją osobowością przerasta, a tym samym przygniata podwładnych, że wreszcie jego autorytet wyrósł właśnie na przeciętności tych ludzi, rodzi się w nim ambiwalentny stosunek do „wielkiego Pocięja”, pogłębiony osobistymi urazami z okresu wczesnej młodości. Z jednej strony podziw, szacunek, uznanie bezspornych wartości intelektu, z drugiej zazdrość, nawet zawiść, poczucie własnej małości i pewność, że mimo wszystkich zalet ojca jest on przyczyną „tej nieruchomości, milczenia, inercji...” (s. 218).

Patrzył na swego ojca i myślał o dyktatorze południowoamerykańskim. Takim dobrym, postępowym. Dzierży w łapie cały kraj, zmusza ten kraj do wysiłku, porządku, czystości. Ale w stolicy drażą grunt najrozmaitsze spiski. Dyktatura się chwieje. Czy władca wie o tym? Co czuje? Czy przeżywa tragedię władzy? Czy rozumie, że nawet najrozumniejszy, najbardziej ludzki tyran skazany jest na stosowanie nacisku, przymusu, wreszcie terroru? Jakie dramaty legną się w jego świadomości? (s. 127).

Z szeptanych plotek Leon dowiaduje się, że ojciec nie ma czystych rąk. Po wojnie przyczynił się ponoć do zguby człowieka, być może wroga politycznego, ale głównie rywala w życiu osobistym. Do końca zresztą nie wiadomo, czy Jan faktycznie był winny śmierci Truszkowskiego, postaci wybitnie negatywnej. Leona dręczy niepokój; postanawia wyświetlić sprawę: zrehabilitować

<sup>22</sup> J. Putrament, *Pasierbowie*, Warszawa 1964, s. 102. Wszystkie dalsze cytaty z tego wydania.

pośmiertnie Truszkowskiego albo ojca — jeśli był niewinny — uwolnić od potwarzy.

Wiadomość o wszczęciu procesu rehabilitacyjnego, którego sam projekt spowodował odwołanie z Zaborza poprzedniego prokuratora, jest momentem rozpoczynającym tragedię władcy i człowieka. W początku pobytu „małego Pocięja” w Zaborzu ojciec — udzielając mu lekcji taktyki dochodzenia do władzy — uzasadniał wartość autorytetu i przestrzegał go przed naśladownictwem:

To nie twój dodatkowy kapitał, ta nadwartość, którą daje autorytet. Nie twój, nie mój, nie nasz rodowy. To własność Sprawy dlatego nam nie wolno tego marnować. [...] Nie wolno ci mnie powtarzać. Jeśli się znajdzie okazja, podkreślaj swoją odrębność. Więcej, przeciwstawiaj się! Rozumiesz? Nie myśl o mnie, myśl o sobie... (s. 45—46).

Obecnie próbuje zapobiec wznowieniu sprawy Truszkowskiego, żąda od Leona jej poniechania.

To cios w mój autorytet! To sygnał do ataku na mnie. [...] Przecież w takiej rozprawie muszą wypłynąć nasze stosunki, powiązania rodzinne, wszystko. Nędzne adwokacyny, płatni szcękacze zaczną wyciągać nasze rodzinne sprawy! Analizować moje postępowanie, badać czyny. Czyje? Moje! Jana Pocięja. Tego, kogo zna cała Polska! I co mam robić? Zgodzić się na to? Wyrzucić na śmietnik swój autorytet? Swój! Nie swój! Partii! [...] Po takim procesie, cokolwiek bym powiedział, nie będę mógł zostać... (s. 198—199).

W istocie więc nie jest ważny wynik procesu. Liczy się sama możliwość postawienia zarzutu. Wszelki cień, jakakolwiek rysa w biografii człowieka sprawującego władzę w izolacji społecznej, władzę opartą na legendzie nieomyślności i reputacji osoby, która „wszystko może”, niszczy tego człowieka całkowicie, gdyż stwarza okazję do odwetu wszystkim „roztraconym”, pokrzywdzonym, urażonym, a „małowiernym” daje szansę wygrywania osobistych korzyści. „Wielki Pocięj” jest wielkim dopóty, dopóki jest nietykalny. Wie o tym i gdy prokuratura wojewódzka zgadza się na przeprowadzenie procesu rehabilitacyjnego, popełnia samobójstwo.

Teraz okazuje się, jak bardzo był zniechęcony przez zaborzką społeczność, jak mocne były więzy strachu i zniewolenia. W rozrachunku bowiem z „pocięjszczyzną” dochodzi do niebezpiecznych „przebiegów”. Przywracanie demokratycznych form sprawowania władzy przebiega w atmosferze wrzenia i chęci zemsty na wszystkich uznanych za odpowiedzialnych łamania praworządności. Bardziej jednak sprzyja awanturniczym ekscesom. Jest zasługą kilku cieszących się ogólnym szacunkiem obywateli Zaborza, że nastroje podniecenia nie prowadzą do poważnych zamieszek, może aktów terroru.

Decyzje zebrania Powiatowej Rady Narodowej w Zaborzu przywrócą pewnie kolegialne sposoby pełnienia władzy, zlikwidują „wypaczenia”. Można się tego spodziewać po wyborze Sawki na przewodniczącego PRN. A zyski Zaborza? Nie wiemy. Wiadomo tylko, jak wiele uczynił dlań Jan Pocij. Dalszego ciągu nie ma w powieści.

Leon w dialogu z cieniem ojca, sprawdzając czystość swoich intencji, ponosi klęskę. Gdzieś u podłoża wszystkich racji przemawiających za koniecznością wystąpienia przeciwko ojcu, racji etycznie bez skazy, czai się i ta, może najważniejsza — żądza władzy. Po wypadkach zaborzkiego przełomu opuszcza miasto. Jako zwycięzca czy pokonany? Jeśli nawet odniósł zwycięstwo, było ono zwycięstwem pyrrusowym. Pusto i nieprzekonująco brzmią przecież słowa starego nauczyciela Domanieckiego, dodające otuchy Leonowi i wskazujące mu drogę na przyszłość:

Jedź. I zostaw z tej całej sprawy tylko<sup>23</sup> tyle, ile trzeba ci będzie dla działania. Tyle wstydu, tyle żalu, żebyś nigdy nie mógł poprzestać na spokoju, sobkostwie, pewności siebie. To jest najgorsze, nie to, co cię gnębi... (s. 238).

Po rozstaniu z nauczycielem „Leon szedł bez celu”. Dylematy: sprawiedliwość — polityka, moralność — polityka, prawda — polityka, pozostały więc otwarte.

„Gorzka jest ta książka łącząca elementy przypowieści z elementami realistycznej powieści politycznej (dźwięczą w niej pogłosy *Gubernatora* Warrenowskiego) — co utrudnia jej jednoznaczną ocenę, ale za to rzeczywiście skłania do niebagatelnych przemyśleń, nasuwa czytelnikowi pytania, jakie nieczęsto rodzą się przy lekturze książek współczesnych. To chyba właśnie czyni ją książką nietuzinkową, wybitną, żywą”<sup>23</sup>.

Trudno się zgodzić z opiniami, że *Pasierbowie* są tylko powieścią rozrachunkową z „błędami i wypaczeniami” czy też zmetaforyzowaną według formuły *pars pro toto* wizją okresu „kultu”<sup>24</sup>. Umieszczenie czasu akcji po roku 1956 nie ma charakteru kamuflażu, bardzo przezroczystego, gdyby go przyjąć, bowiem w treści utworu pełno jest rekwizytów typowych właśnie dla okresu przed 1956 r. (np. wiele akcesoriów pochodzących od uświetniającego Dni Zaborza). Wydaje się, że Putrament, wykorzystując znamienne objawy politycznej rzeczywistości sprzed października

<sup>23</sup> W. Sadkowski, *Książka wielu pytań*, „Kultura” 1963, nr 21, s. 3.

<sup>24</sup> Zob. np. Z. Macużanka, *Współczesna proza polska*, „Polonistyka” 1963, nr 5, s. 47; J. Preger, *Pasierbowie*, „Twórczość” 1964, nr 7, s. 93—95.

oraz doświadczenia płynące z październikowego przełomu, napisał powieść-ostrzeżenie: dla tych, którzy właśnie władzę posiadają, i dla tych, którzy po władzę chcą sięgnąć. Stąd to zrelatywizowanie wszystkich postaw, prawd i czynów, wpisane w podtekst zamyslenie nad fenomenem odwracalności przyczyn i skutków, nad niezbieżnością intencji i rezultatów, jeśli w grę wchodzi i jednostki, i przede wszystkim zbiorowość. „Pociejszczyzna” może występować rzeczywiście i potencjalnie na szczeblu gminy, powiatu i wyżej, wszędzie tam, gdzie uformuje się dostatecznie szeroki zespół warunków sprzyjających jej powstaniu. Przypominając o tym pisarz ostrzega przed błędami popełnianymi przez Jana i Leona, którzy choć z różnych pozycji, innymi kierowaniami pobudkami, jednakowo w swym działaniu nie dostrzegali oraz nie uwzględniali wielorakich czynników kształtujących współczesną im rzeczywistość.

Kreacja powiatowego dyktatora nie zadowoliła pewnie twórcy *Września*, skoro w dwa lata później rozpoczętym *Bołdynie* wrócił ponownie do tematu władzy opartej na jednostkowym autorytecie. W *Małowiernych* postaci Ligezy — z okresu redagowania „Przyjaciela Ludu”<sup>25</sup> — i Radoniaka można traktować jako próby, szkice sylwetek ludzi władzy. Jana Pocięja z *Pasierbów* widzimy wprawdzie jako postać charakterologicznie w pełni uformowaną, lecz w pewnym skrócie i głównie w fazie upadku. Dopiero Bołdyn, wyrastając z doświadczeń poprzednich wprawek, przymierzania własnych możliwości pisarskich do skali zjawiska i trudności jego opisu, jest bohaterem artystycznie wykończonym, „wypełnionym” wewnątrz, ukazany w stadium wzrostu, świetności i upadku. Co więcej, przedstawionym w trzech — najogólniej różnicując — płaszczyznach: z największego dystansu, to znaczy od strony widowni (którą stanowi zbiorowość partyzancka), oczami widzów, których od głównego aktora oddziela nieprzekraczalna, acz umowna bariera sceny, ale którzy również grają rolę w dramacie, następnie od strony kulis (z pozycji byłowalców sztabowej ziemianki), a więc w dużym zbliżeniu, wreszcie w płaszczyźnie własnych wyznań Bołdyna. Te trzy sposoby prezentacji (oddzielnie należy ujmować relacje narratora<sup>26</sup>), dają

<sup>25</sup> Pierwowzorem postaci Ligezy z tego właśnie okresu jest Jerzy Borejsza. Podobnie jak postaci Barskiego z *Puszczy*, gdzie występuje także jako redaktor „Przyjaciela Ludu”.

<sup>26</sup> Narratorem w *Bołdynie* uczynił Putrament nowicjusza w partyzanckim zgrupowaniu Mrocznego, który wskutek zbiegu okoliczności zostaje adiutantem generała. Egzotyka nowego życia usprawiedliwia naiwność, ciekawość, zdziwienie, chęć poznania całego mechanizmu obozowego mikrokosmosu, dociekliwość narratora. Ponieważ jednak czas narracji jest późniejszy od czasu fabuły, tworzy się podwójna perspektywa narracyjna.



w sumie potrójny wizerunek człowieka. Każdy z nich jest inny i każdy równie prawdziwy, bowiem równie dobrze umotywowany.

*Bołdynowi* poświęcono wiele wnikliwych, choć kontrowersyjnych esejów i szkiców krytycznych<sup>27</sup>, w których dokładnie przedstawiono problematykę powieści. Wypadnie zatem zwrócić uwagę tylko na sprawy szczególnie dyskusyjne i ważne ze względu na przebieg ewolucji w sposobie ujęcia tematyki władzy „kultowej” w omawianych powieściach.

Nieufność wbudzała informacja autora, umieszczona na obwolucie książki, a wyjaśniająca zamiary twórcy: „Powieść ta nie jest przyczynkiem do literackiej historii walk wyzwoleniczych narodu polskiego podczas okupacji. Jest to studium psychiki ludzkiej poddanej wielkim przeciążeniom — władzą, odpowiedzialnością. [...] Po prostu próbuję opisać niektóre fenomeny zjawiające się w duszy ludzkiej w takich wyjątkowych okolicznościach. Cała reszta jest aparaturą, zaświadcządzającą tę wyjątkowość i specyfikę warunków”<sup>28</sup>. Pomimo to wielu krytyków zainteresowała bardziej owa „cała reszta” niż postać *Bołdyna*. Loranc i Machejek zarzucili Putramentowi sfalszowanie obrazu polskiej partyzantki związanej z ruchem komunistycznym<sup>29</sup>. Nastulanka uznała *Bołdyna* za powieść o wiernych, w odróżnieniu od wcześniejszej powieści o małowiernych, widząc liczne analogie pomiędzy tymi dwoma typami ludzi: „Bo przecież wierni i małowierni to mimo wszystko dość bliskie sobie kategorie ludzi”<sup>30</sup>. Największą trudność sprawiało zaszeregowanie *Bołdyna* do konkretnej odmiany

W zależności od potrzeb i decyzji autora Mroczny występuje albo jako naiwny chłopiec z miasta, albo jako doświadczony, o głębokiej wiedzy komentator rzeczywistości przedstawionej.

<sup>27</sup> Zob. zwłaszcza: K. Wyka, *Gdzie leży Awissa?*, „*Twórczość*” 1969, nr 11, s. 101—111; J. Niecikowski, *Bołdyn Jerzego Putramenta*, „*Współczesność*” 1969, nr 13, s. 1, 11; W. Maciąg, *Kto robi historię?*, *Życie Literackie*” 1969, nr 43, s. 3; W. Nawrocki, *Bołdyn, czyli rozpad osobowości*, „*Nowe Książki*” 1969, nr 13, s. 890—893; S. Gębała, *Bołdyn — przedmiot kultu*, „*Profile*” 1970, nr 3, s. 52—53; J. Rzymowski, *Słowo o generale Bołdynie*, „*Odgłosy*” 1969, nr 26, s. 7; W. Sadkowski, *Zagrożenie i zwycięstwa*, „*Książka dla Ciebie*” 1969, nr 6, s. 16—17; Z. Umiński, *Putrament i trębacze*, „*Życie i Myśl*” 1969, nr 11/12, s. 137—141.

<sup>28</sup> J. Putrament, *Bołdyn. Powieść*, Warszawa 1969. Wszystkie dalsze cytaty z tego wydania.

<sup>29</sup> W. Loranc, *Partyzanci czy legia cudzoziemska?*, „*Życie Literackie*” 1969, nr 43, s. 3—4; W. Machejek, *Idąc za myślą autora...*, tamże.

<sup>30</sup> K. Nastulanka, *Bołdyn albo o wiernych*, „*Polityka*” 1969, nr 28, s. 7. Zob. też A. Niewolak-Krzywda, *Ballada o partyzanckim wdzu i jego żołnierzach*, „*Profile*” 1969, nr 4, s. 56.

powieściowej. Na ogół unikano określeń jednoznacznych, przyjmując zwykle wariant dualistyczny: w warstwie fabuły doszukując się cech powieści realistycznej (zaprzeczają temu Loranc, Machejek, Umiński), w warstwie sensów — powieści parabolicznej. Rozpiętość czy pojemność paraboli zredukowano zazwyczaj do czasu „kultu jednostki”, równocześnie nie utożsamiając — co wydaje się słuszne — Bołdyna z osobą Stalina. W sposób nie dość jasny uczynił to jedynie Machejek<sup>31</sup>.

Realia do *Bołdyna* zaczerpnął Putrament z autopsji lub z opowiadań naocznych świadków wydarzeń. W początkach 1944 r. pisarz wszedł w skład delegacji Wojska Polskiego w ZSRR, skierowanej na wyzwolone tereny Wołynia (Sarny, Równie) z misją zorganizowania poboru Polaków do armii polskiej. Mobilizacji dokonywano głównie wśród żołnierzy grup i oddziałów partyzanckich wychodzących właśnie z ukrycia. Po zakończeniu misji, w kwietniu, kapitan Putrament wstąpił do polskiego sztabu partyzanckiego powstałego w Szpanowie pod Równem, gdzie pełnił funkcję zastępcy szefa sztabu do spraw polityczno-wychowawczych<sup>32</sup>.

Bezpośredni kontakt z oddziałami polskiej i wielonarodowej partyzantki, działającej w rejonach północnego Wołynia i południowego Polesia, umożliwił mu dokładne poznanie warunków życia i walki tamtejszej konspiracji wojskowej. W Równem zetknął się pisarz ze słynnym dowódcą partyzanckim Maksem (Józefem Sobiesiakiem), który stał się pierwowzorem postaci Bołdyna, chociaż nie dzieje jego oddziału posłużyły za kanwę fabuły powieściowej<sup>33</sup>. „U podstaw pomysłu [*Bołdyna* — przyp. S.M.] była

<sup>31</sup> „Co jak co, ale tej Jednostce kultu, o której myślimy, można było wszystko zarzucić, tylko nie głupotę i brak realizmu. Był realistą wyczulonym aż do podejrzliwości, mądry aż do chytrkości włącznie. I bez współpracowników poddanych kultowi konieczności rewolucji nie przeżyłby nawet roku. Prototyp spotyka się z fikcją tylko w gwałtowności impulsów i decyzji” (Machejek, *op. cit.*).

<sup>32</sup> J. Putrament, *Pół wieku. Wojna*, Warszawa 1969, s. 216—217, 233.

<sup>33</sup> Historię Maksa na podstawie jego opowieści zawarł Putrament w opowiadaniu *Początek eposu*, napisanym w 1944—1945 r. Bohater opowiadania, Józefiak, jako człowiek tworzący swój mit i przez mit stwarzany, jest miniaturą Bołdyna. Odnacza się też podobnymi właściwościami charakteru, co późniejszy samozwańczy generał. Po przeczytaniu listu gończego „drgnęła w nim — po raz pierwszy! — potem rozrastająca się coraz silniej słabość ludzka: ambicja, żądza władzy, przekonanie o swojej wartości”. W miarę upływu czasu rośnie legenda Józefiaka. „W zimowe wieczory po wsiach, kucniętych pod śniegiem, bez gazet, bez książek, bez radia, z jedyną rozrywką, butelką — krążyły, jak okazało się, całe legendy o nieznanym, ściganym przez zbrojną potęgę Niemiec. Opowiadacze, z braku szczegółów, sami je tworzyli, słuchający łapczywie chwyтали zasłyszane wieści, stawali się z kolei opowiadaczami, uzupełniali,

opowiadana kiedyś przez generała Kieniewicza historia dowódcy dywizji, który w odwrocie 41 roku zwariował, co przed żołnierzami starannie się ukrywało”<sup>34</sup>.

Niektóre sytuacje fabularne posiadają swe konkretne odpowiedniki. I tak przejście przez bagna Bołdynowego zgrupowania w rzeczywistości stało się udziałem niewielkiego liczebnie oddziału pod dowództwem chorążego Klima. Scena pod jabłoniami jest „sparafrazowaną” sceną uczy, jaką wyprawił dowódca zgrupowania partyzanckiego, Satanowski, a w której uczestniczył Putrament<sup>35</sup>. Przykładów takich można przytoczyć więcej.

Wśród wypowiedzi krytycznych o *Bołdynie* ważny jest głos najbardziej wiarogodnego świadka i uczestnika partyzanckiej konspiracji na styku Wołynia i Polesia, Zofii Dróżdż-Satanowskiej, żony tegoż dowódcy, u którego gościł Putrament.

„Czytałam rozgorączkowana. Ten temat znam naprawdę. Trzy lata brodziłam nieomal po tych samych bagnach, o których pisze Putrament. Nie można mnie tu niczym oszukać, w niczym podejść. A z góry jakoś to zakładałam. Szukałam luk i słabych punktów w wiedzy autora o tych jakże odległych i jakże skomplikowanych sprawach.

Ale Putrament się nie wymigał. Jego partyzantka — to partyzantka najprawdziwsza z prawdziwych. Oślizła od bagien i wody, zawoszona, cuchnąca stęchłym kapuśniakiem. Pełna rzeczy nieoczekiwanych, chwilami absurdalnych. Pomyłek, błędów, bohaterstwa przypadkowego i z rozważą. Gigantyczna prowizorka, której nie można się było wcześniej nauczyć z podręczników historii. Fascynuje to i zdumiewa. Chwilami budzi lęk”<sup>36</sup>.

W wyniku konstrukcji świata przedstawionego z elementów o autentycznym rodowodzie i równocześnie nie werystycznym i nie kronikarskim ich ujęciu *casus* Bołdyna, podobnie jak „wielkiego Pocięja”, uzyskuje swą dwuwymiarowość. W pierwszym, niejako podstawowym wymiarze, Bołdyn występuje jako dowód-

rozwijali kierując się zmysłem zwykłej logiki i podświadomymi regułami ludowego eposu”. Józefiak „nie wiedział jeszcze, co ma robić z legendą o sobie. Ale podświadomie robił to, co należy: nie zaprzeczał i nie potwierdzał” (J. Putrament, *Początek eposu*, [w:] *Święta kulo. Opowiadania*. Warszawa 1946, s. 168, 171). Niezwykle malownicza postać intrygowała pisarza także później. W pamiętniku notował: „Jakież to gotowy charakter powieściowy, z dużym własnym talentem narratorskim” (*Rapanui*, s. 208).

<sup>34</sup> Putrament, *Rapanui*, s. 226—227. Lektura zbeletryzowanych wspomnień J. Sobiesiaka (*Ziemia płonie*, 1961; *Burzany*, 1962; współautor: R. Jegorow) upewnia, że Putrament czerpał realia również z jego historii.

<sup>35</sup> Putrament, *Wojna*, s. 235—238.

<sup>36</sup> Z. Dróżdż-Satanowska, *Precz z mitem, niech żyje mit!*, „Dziennik Ludowy” 1969, nr 124, s. 3.

ca zgrupowania partyzanckiego, działającego gdzieś w błotach poleskich na przełomie 1943/1944 r. Ale czy rzeczywiście działającego? Przecież oprócz dwóch ataków na Awiszę, końcowej walki z Niemcami (narzuconej przez nieprzyjaciela) i wypadów zwiadowczych patroli niczego więcej oddział nie dokonuje. Zresztą i napady na Awiszę służą całkiem innym celom niż pokazaniu akcji zbrojnej. W pierwszym najważniejszy jest okrzyk „Bołdyn! Bołdyn!”, pełniący funkcję zaklęcia, magicznej formuły odwagi, drugi stanowi ilustrację postępującego obłędu generała. Tym samym ulega zakwestionowaniu podstawowa racja bytu zgrupowania, jaką jest walka zbrojna. Zgodzić się więc trzeba z cytowanym wyżej zastrzeżeniem pisarza, że powieść nie jest literackim przyczynkiem do historii walk z okupantem.

Oddział Bołdyna jest całkowicie odizolowany od świata zewnętrznego nie tylko bagnami, nie tylko wskutek zrozumiałych okoliczności działania w osaczeniu, w śmiertelnym zagrożeniu przez silniejszego wroga, lecz także decyzją autora. Wszystko, co się zdarza, swe motywacje uzyskuje w wewnętrznym funkcjonowaniu zamkniętej społeczności. A ściślej, wszystko dzieje się wobec i z powodu Bołdyna. On jeden stanowi siłę sprawczą, poruszającą i utrzymującą przy życiu cały organizm wielkiego oddziału, jest ostateczną instancją rozstrzygającą o losie ludzi. Jego pozycja i kompetencje znacznie przerastają te, jakie wynikałyby z pełnionych funkcji w ramach wojskowej hierarchii. I tu Bołdyn pojawia się w tym drugim wymiarze — w roli człowieka o nieograniczonej władzy i równie ogromnej, choć niesprecyzowanej, odpowiedzialności. Putramenta interesuje ten aspekt problemu partyzanckiego wodza, problemu wykraczającego w powieści poza swoje jednostkowe ramy.

O narodzinach wielkiego Bołdyna dowiadujemy się z jego własnej opowieści, uzupełniającej właściwą akcję utworu. W zdobyciu tej wyjątkowej pozycji, jaką posiada w zgrupowaniu, pomógł mu tyleż zbieg szczęśliwych przypadków, co własny spryt, inteligencja, przebiegłość, odwaga i brutalność. Nade wszystko jednak powszechne zapotrzebowanie na bohatera, na kogoś, kto uosabiałby nadzieję i wolę zwycięstwa, pomagał przetrwać, wyzwał siły konieczne do stawienia oporu. Kształtuje się legenda Bołdyna, człowiek przemienia się w symbol. Czyny samorodnego generała potwierdzają legendę, uzasadniają wiarę i zaufanie w nim złożone. Mit się umacnia, odrywa od swego podmiotu, zaczyna funkcjonować jako twór wyalienowany, więcej, poczyna władać samym podmiotem. Następuje swoiste „przesunięcie” w psychice Bołdyna — uwierzył mitowi, zidentyfikował się z postacią z legendy, nie tracąc zarazem pamięci o swych początkach i wiedząc, że istnieją ludzie znający tamtego „małego” Bołdyna. Kiedy

ponadto komplikuje się sytuacja oddziału, kiedy obiektywne potrzeby zaczynają przewyższać wiedzę, zdolności i faktyczną skalę możliwości działania Bołdyna, pojawia się strach. Strach, ten „naczelny warunek istnienia”, towarzyszy w powieści wszystkim i zawsze, ale Bołdynowy strach jest specjalny, „generalski”, „ten strach to strach przed odpowiedzialnością, której nie chce się dzielić z innymi, strach przed pomyłką przy równoczesnej wierze we własną nieomyślność, strach przed utratą władzy, mimo że jej ciężar przekracza siły jednego człowieka”<sup>37</sup>. Rozpoczyna się i gwałtownie pogłębia proces rozszczepienia osobowości Bołdyna. Im bardziej nurtuje generała niepokój i lęk, tym silniej utrwała się w nim przekonanie o własnej nieomyślności, własnej nadwartości. Im mniej pomyślnych wiadomości, tym więcej podejrzeń wobec sztabu o przygotowywanie spisku, o próby obalenia generała, tym większa zaciekłość w forsowaniu swojej woli. Nadchodzi wreszcie czas, gdy groźne jest „i milczenie, i mówienie”.

Przyszło tedy na nas to drugie, jeszcze cięższe stadium groźnego procesu zrywania kontaktu z rzeczywistością, gdy okazała się zbyt niepomysłna, zaczepna, zabójcza. W porównaniu z nim pierwsze — owo przykrawanie raportów do nastroju generała — było niewinną zabawą, łatwą i w gruncie rzeczy bez szczególnego znaczenia. Ale jeśli nie jest trudno przykroić obraz rzeczywistości tak, jak by sobie tego życzył jeden człowiek, znacznie trudniej uchronić tę rzeczywistość przed jego potrzebą działania. Najpierw chroniliśmy Bołdyna przed rzeczywistością, teraz trzeba było także i rzeczywistość chronić przed Bołdynem... (s. 348).

Ten infernalny krąg bez wyjścia przerywa atak Niemców. W bitwie ginie Bołdyn. Zgrupowanie po ciężkiej walce, okupionej dużymi stratami, wycofuje się drogą przez bagna.

Natychmiast też nasuwa się pytanie: dlaczego dopiero śmierć położyła kres panowaniu niebezpiecznego psychopaty, gdzie byli ludzie: Krupiccy, Procnalowie, Wanadkowie, którzy, znając stan generała, winni wcześniej usunąć go od władzy? Odpowiedź zawarta jest w przebiegu wydarzeń. Byli oni bezradni, gdyż Bołdyn symbolizował te wszystkie wartości, które dawały ludziom nadzieję przeżycia. Usunięcie generała mogłoby oznaczać zagładę oddziału. Godzili się więc na grę, której produktem ubocznym była zbrodnicza działalność Zyberta i Rybarczuka. W świecie bez alternatywy wybierali po prostu mniejsze zło. Koszty tego wyboru, a raczej konieczności, ponosili na sobie, wiedząc, że nikt nie zastąpi Bołdyna.

W czasie gdy choroba psychiczna przyjęła rozwinięte stadium, Bołdyn zaprzestał swoich wizyt w oddziałach:

Niebawem ludzie dostrzegli, że generała nie widać. [...] Wszystkie przyczyny typu higienicznego były wtórne wobec jakiejś zakaźnej pros-

<sup>37</sup> Nastulanka, *op. cit.*

tracji psychicznej, która zaczynała ogarniać zjednoczenie. Daremnie Krupicki dzień w dzień chadzał z jednego oddziału do drugiego z pogadankami. Miał je dużo lepiej przygotowane, obfitowały w fakty, cyfry, słuszne politycznie uogólnienia. Ale choć słuchano go uważnie, gdy kończył, cisza pozostawała chłodna, beztreściwa, nie umiał jak Bołdyn odmienić nastroju (s. 419—420).

W ostatniej bitwie zawołanie „Bołdyn! Bołdyn!” pozwala odpiąć ataki, a przecież generał już nie żyje. Siła wiary w legendę człowieka okazała się trwalsza niż jego życie. Nawet Mroczny, który z bliska oglądał cały przebieg rozkładu osobowości Bołdyna, wszystkie jego szaleństwa, doznawał bezpośrednio następstw obłędu dowódcy, teraz, po jego śmierci, uwierzył ostatecznie w nieprzemijającą wartość jego dzieła i twórczą jakość pozostałej po nim legendy.

Krzyczano ciągle: — Generał Bołdyn niech żyje! I po słowach Danuty nagle zrozumiałem, że jest przecież jakiś sens w tym krzyku, i sam zacząłem krzyczeć, przejęty, przekonany, wymachując kiszonym ogórkiem (s. 465) <sup>38</sup>.

Trudno o bardziej wymowną deklarację. Putrament w konkluzji dokonał rehabilitacji Bołdyna. Wążąc na analitycznych szalach wszystko zło i wszystko dobro, jakie czynił samorodny wódz, bohater ludowego eposu, satrapa i dzierzymorda, bardziej obciążył szalę dobra i ta przeważyła. Ogromne „przeciążenia” psychiczne spowodowały załamanie silnej indywidualności. Działania prewencyjne sztabowców, a zwłaszcza Elki, kochanki Bołdyna, zapobiegły jakiejś totalnej katastrofie. Uchronił się mit i ten okazał się realną siłą. Czy to znaczy, że autor *Września* zakłada potrzebę istnienia Bołdynów? Przyjmując metaforyczny sens powieści, równałoby się to przynajmniej akceptacji mechanizmów władzy z okresu „kultu jednostki”. Oddajmy zatem głos samemu pisarzowi:

„Wielcy ludzie nie rodzą się na kamieniu. Jeżeli już są, mogą zdziałać bardzo dużo dzięki swemu wyjątkowemu talentowi i dzięki przede wszystkim potędze wiary i zaufania, jakimi są obdarzani. Trzeba tylko zdawać sobie sprawę, że nie ma ludzi niemyślnych. Musi więc być mechanizm przestrzegający ich przed błędami, a jeżeli są zbyt zaślepieni — uniemożliwiający im staczenie się do przepaści” <sup>39</sup>.

Z wypowiedzi jasno widać, iż Putrament chciałby, ażeby we współczesnej rzeczywistości politycznej owym „mechanizmem przestrzegającym” była także jego powieść. Aprobuje Bołdyna,

<sup>38</sup> Kiszony ogórek pisarz pewnie dołożył, aby oświadczenie wypadło mniej patetycznie.

<sup>39</sup> J. Radomińska, *Spotkania zapisane. Rozmowy z ludźmi nauki i sztuki*, Kraków 1973, s. 404.

lecz ostrzega przed konsekwencjami niedostatecznej kontroli jego poczynań, przed zbytnią uległością ludzi z najbliższego otoczenia, przed nieokiełznanym dość wcześnie woluntaryzmem tego człowieka. Nie akceptuje władzy *Bołdyna*. Sceny pokazujące okoliczności i tryb podejmowania decyzji o zasadniczym znaczeniu należą do najbardziej ponurych w utworze. Uwzględniając realne, a więc niezbyt duże możliwości interwencji sztabowców generała, oskarża ich przecież o bierność, tchórzostwo, wygodnictwo, lizusostwo, wykorzystywanie swych pozycji do taktycznych rozgrywek personalnych. W tej mierze bardzo trafne jest cytowane wcześniej zdanie Nastulanki o wiernych i małowiernych.

Postawę Putramenta w *Bołdynie* znamionuje chęć pełnego zrozumienia i wyjaśnienia zjawisk władzy. Dlatego powieść łączy się z okresem przed 1956 r. Ale podobnie jak w *Pasierbach*, zawarł pisarze i tu wiele troski oraz niepokoju o kształt polityki, ostrzegając przed zbyt łatwym potępieniem i zbyt prostym usprawiedliwieniem zarówno przeszłości, jak i teraźniejszości.

Z trzech omawianych powieści tylko *Małowierni* mają charakter doraźnie rozrachunkowy. Dwie pozostałe wyrosły z bardziej ambitnych zamierzeń ukazania złożonych przyczyn, objawów i następstw „kultu”, przy czym *Bołdyn* stanowi niewątpliwie rodzaj sumy politycznych doświadczeń i wiedzy Putramenta.